

AGATA RÓŻAŃSKA <sup>a,®</sup>

 0009-0009-1069-5022

<sup>a</sup> Teologiczne Towarzystwo Naukowe Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku,  
ul. Prymasa Stanisława Karnkowskiego 3, 87-800 Włocławek, kujawsko-pomorskie, PL

<sup>®</sup> AgataRozanska@WP.PL

### Władysław Piechota, *Obecność*, Słupca 2026, 240 s.

Tomik *Obecność*, ósmy z kolei zbiór utworów poetyckich ks. kan. dr. Władysława Piechoty, obejmujący teksty z lat 2023–2026, otwiera wiersz pod znamienym tytułem *więcej*, w którym autor, odwołując się do *Hymnu o miłości* św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian, podkreśla, że nawet największa miłość człowieka, największe cierpienie nie równają się tej miłości, tej nadziei, temu cierpieniu, które wynikają ze zmartwychwstania. Tym samym wyznacza niepodważalną hierarchię wartości, najwyżej stawiając w niej Chrystusa, mimo że współczesny świat nie zauważa Go, ignoruje, wręcz przeczy Jego istnieniu, umieszczając w czasoprzestrzeni mitologiczno-baśniowej, magicznej, a przecież narodziny, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa nie mają nic wspólnego z magią ani fantastyką. Poeta – baczny obserwator rzeczywistości – wie, że *nowocześni reformatorzy w białych kołnierzykach od Versace chcą zadowolić wszystkich*, więc rozweselają złudzeniami szczęścia. Wolność w *wirtualnym świecie* zbudowanym z gier udających życie prowadzi na manowce, bo w gruncie rzeczy *mówi językiem nieczułym*, skazując na zagubienie w *cyberprzestrzeni zdigitalizowanych galaktyk*. Wydaje się, że – jak pisze poeta –

*na stosie neorewolucji*

*spalono prawie wszystkie księgi mądrości [...]*

a słowa,

*które niegdyś zstąpiły z nieba*

*odleciały na skrzydłach aniołów.*

Mimo pesymistycznej diagnozy współczesności pozostaje jednak nadzieja, albowiem nawet w popiołach można znaleźć iskrę, która roznieci ogień.

Nadzieja to właśnie jeden z charakterystycznych motywów poezji ks. W. Piechoty obecnych także w tym tomiku. Jej źródło tkwi przede wszystkim w małym *ziarnku wiary, w zieloności krzyża, w promieniu wschodzącego słońca, w malachicie wiosny* i nie ma nic wspólnego z sentymentalnym, tkliwym rozrzewnieniem, ale pozwala *marzyć o spacerze po rajskich ogrodach*, stąd nie zaskakuje retoryczność pytania:

*czy chciałbyś istnienia  
kończącego się tylko umieraniem  
nieniosącego nadziei  
bez światła na końcu drogi.*

Marzenia bowiem są wpisane w naturę człowieka.

*Dobrze jest uciec w marzenia  
bujać w obłokach  
[...]  
odnaleźć sens życia.*

Uważna lektura tekstów pozwala stwierdzić, że podmiot liryczny chętnie *skrywa się w obłokach marzeń*, ale mają one wyraźnie określony cel. Nic więc dziwnego, że mówi:

*niecierpliwie czekam  
na świt poranka  
gdy stanie się trwaniem  
narodzi wiecznością.*

To pełnia szczęścia, do której jednak droga długa, kręta i często mroczna, bo życie – zdaniem poety – przypomina loteryjne koło, na którym *linie planowane i nieplanowane, chciane i niechciane, święte i grzeszne, smutne i radosne – poplątane w węzły gordyjskie i małe supelki bezradności*, które poeta powierza Bogu, mówiąc wprost:

*teraz wszystko  
w Twoich rękach Panie  
Ty masz moc  
rozplątać zapętlone życie [...]*

Czy jednak człowiek zechce zobaczyć niewidzialny zapis wiary, czy tylko *molekularny zapis na białych prześcieradłach*? Podmiot liryczny z jednej strony deklaruje bezgraniczną, szczerą ufność Stwórcy, z drugiej *gra z Bogiem w chowanego* jak biblijny Adam. Pragnie być odnaleziony, choć mówi o sobie *ja nieustanny uciekinier*, by jednocześnie stwierdzić *ja nieodrodne Twoje dziecko*. Ta sprzeczność wynika z *budowania na piasku*, z pozorów, które nakazują co roku ubierać

choinkę, *ciemności duszy rozpraszać ledowym światłem, prosić o śnieg, by święta stały się magiczne* – jakby te wszystkie atrybuty były *sine qua non* lepszego życia, a przecież to tylko tradycja, a nie istota rzeczy. Ta rozpoczęła się w *bezwiazdkowym hotelu betlejemskiej nocy*. Jeśli człowiek ją dostrzeże,

wystarczy za wszystko  
reszta nie ma znaczenia.

Podmiot liryczny wyznaje, że projektuje swoje życie, bawiąc się w stwórcy, ale niekoniecznie z pozytywnym skutkiem, staje się tylko nieoprawnym poprawiaczem Boga. *Chciałby być ptakiem, spełniać odwieczne pragnienia Ikara*, ale od wieków powtarza czynności Syzyfa. Autor pisze o tęsknotach człowieka, który – mniej lub bardziej świadomie – potrzebuje obecności Boga w dżungli współczesnego świata, gdzie miłość sprzedano za strefę komfortu – strefę złudnego bezpieczeństwa:

szukałem miejsca  
gdzie serce się uspakaja  
niebo spotyka się z ziemią.

W tym samym tekście wyzna:

obudziłem się w Betlejem  
gdzie niebo dotknęło ziemi.

Niestety, nie jest to miejsce raz na zawsze zdobyte, stąd wołanie:

Panie  
chciałbym byś przekonał mnie  
że jesteś.

Człowiek – zdaniem ks. W. Piechoty – to *pasażer na gapę w łodzi Piotrowej*, która nabiera wody, a mimo to nie tonie jak luksusowy Titanic. Ów pasażer – niejednokrotnie ratowany – ze wstydem przyznaje:

nie umiem Ciebie Panie  
dopiero się zaprzyjaźniam  
[...]  
gdybym się Ciebie nauczył  
pozwoliłbym  
ukrzyżować się miłości.

Ta relacja Bóg – człowiek, mistrz – uczeń nie jest łatwa:

uczę się  
Ciebie Panie  
w najtrudniejszej szkole świata  
z egzaminem dojrzałości na końcu czasu.

Podmiot liryczny zdaje sobie sprawę z własnych ułomności: *ja większy grzesznik niż inni*, ale jej istnienie – według ks. W. Piechoty – choć ustawicznie obarczone ludzką nieudolnością i niefrasobliwością, pozwala umierać z nadzieją.

Autor akcentuje bezpośredniość i szczerłość tej relacji, dlatego w wierszu *rozrachunek* mówi:

*zawiodłem Cię Panie  
pocałunkiem Judaszowym  
[...]  
Piotrowym lękiem,*

ale i z przekorą buntownika w tym samym tekście zarzuca Bogu:

*zawiodłeś mnie Panie  
obiecując rajske ogrody  
świat bez wschodu i zachodu  
i wszystko miało być inne  
a tu krzyż umarł samotnie.*

Oczekiwanie jakby rozminęły się z rzeczywistością, a współczesny człowiek ciągle potrzebuje namacalnych dowodów obecności Boga i tu poeta dostrzega wspólnotę doświadczeń Chrystusa i człowieka – obaj skazani na samotność, szukający i pragnący być odnalezieni, tą samą drogą wchodzą na tę samą górę. Człowiek marzy, ale i Bóg w poezji ks. W. Piechoty jest marzycielem, wydaje się, że jednego i drugiego zawiodła wyobraźnia:

*stwarzając człowieka  
myślał będzie  
zdobywał przestworza  
sięgał daleko i wysoko  
a on nadal pełza po ziemi  
[...]  
a gdy umarł za człowieka  
za cenę boskiej krwi  
ten nadal nie spełnia  
Ikarowych tęsknot  
z trudem wznosi się nad ziemię [...]*

Bóg wszakże – wbrew wszystkiemu – nigdy nie zrezygnował z człowieka. *Nierozpoznany, Niewidzialny* oszalał z miłości – powie poeta, ale:

*nie mógł inaczej  
aby nie zdradzić Miłości  
i mnie człowieka.*

Tą konstatacją autor eksponuje w swoim poetyckim rozważaniu podmiotowość człowieka w nauczaniu i ofierze Chrystusa, uświadamiając czytelnikowi, że:

*gdyby [...] nie krzyż  
pierwszy ołtarz świata*

nie można byłoby mówić o miłości.

Choć autor bezsprzecznie przekonany, że każdy ma swoją górę Tabor, nie poucza czytelnika, nie formułuje tanich porad, raczej zachęca do współtworzenia rozważań nad relacją Boga i człowieka. Jego poezja wolna od dostojnych słów, deklaracji niezapartej wiary przekonuje autentycznością przekazu o Chrystusie i człowieku, nie kreuje ich, odziera z patosu i wyszukanej niezwykłości. Należy dodać, że ks. W. Piechota tym razem włączył do tomiku teksty piosenek religijnych, co jest nową propozycją dla czytelnika w niecodziennej rozmowie z Chrystusem, do której w sposób wyjątkowo subtelny zaprasza autor. Analiza tekstów zawartych w tomiku pozwala stwierdzić, że wyłaniają się z nich dwa charakterystyczne obrazy: Chrystusa fraszobliwego, rozpiętego na krzyżu, zupełnie niemedialnego, całkowicie niespektakularnego i człowieka, który *nie wie co będzie po drugiej stronie*, i te dwa poetyckie portrety skłaniają do głębokiej refleksji, wejrzenia w głąb siebie, do swoistej spowiedzi, która – tworząc autentyczną relację –

*ukoi serce  
duszę uspokoi*

i pozwoli *zanurzyć się w Obecności*. Stąd tytuł tomiku i jego potwierdzenie w słowach:

*przynoszę  
Ci Panie  
trochę ciszy  
na końcu języka  
z hałaśliwego serca  
[...]  
najważniejsze  
że Jesteś.*